

# Pilecki, Jerzy

---

"Światło z ziemi, Opowieść o Ignacym Łukasiewiczu", Zbigniew Przyrowski, Warszawa 1954; "Ignacy Łukasiewicz", Jan Dębski, Warszawa 1955 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 3/4, 644-650

---

1958

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



szczególne stopnie ich rozwoju zostały w książce wyjaśnione za pomocą licznych rysunków i zdjęć.

Książka interesuje, uczy i zmusza do myślenia, pokazując nieprzerwany i prawidłowy rozwój na drodze od prymitywu do doskonałości.

Bolesław Orłowski

Zbigniew Przyrowski, *Światło z ziemi, Opowieść o Ignacym Łukasiewiczu*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1954, s. 195.

Jan Dębski, *Ignacy Łukasiewicz*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1955, s. 134.

Pierwsza próba monografii o Łukasiewiczu, jaką była książka Ludwika Tomanka *Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego w Polsce*, wydana w 1928 r.<sup>1</sup>, dała podstawę do powstania zbeletryzowanej opowieści o twórcy przemysłu naftowego oraz o dziejach nafty. Mam tu na myśli książkę J. Kossowskiego, *Nafta... Nafta... Nafta...*<sup>2</sup> Autor opierał się o materiał biograficzny, opracowany w sposób samodzielny i syntetyczny przez L. Tomanka i współczesne odgłosy prasy.

Obecnie sytuacja na tym odcinku bardzo się zmieniła. Wiele materiałów źródłowych, z których czerpał Tomanek, jak archiwum w Chorkówce i Sullistrowej, zniszczało w czasie ostatniej wojny. Znikły również i materiały, których Tomanek, niestety, nie wykorzystał. Mam tu na myśli archiwa pierwszych kopalń i rafinerii w Bóbrce i Chorkówce oraz ówczesną — niewątpliwie bogatszą, niż dziś — tradycję miejscową, jak również archiwa dworskie: Trzecieckich, Klobassów, Bobrowskich, Wiktorów, Gorayskich, z których już prawie nic nie zostało.

Natomiast po wojnie, w szczególności w 100-lecie przemysłu naftowego, pojawiły się dotychczas nieznane materiały i źródła do działalności Łukasiewicza, zarówno konspiracyjnej, jak i społecznej oraz naftowej. Wyrazem tego były m.in. artykuły w prasie, jakie się licznie ukazały w okresie 1953—1954 r. Ze stopu tych wiadomości powstała opowieść: Z. Przyrowskiego *Światło z ziemi*. Pod względem obranej formy opowieść ta bliska jest wspomnianej opowieści J. Kossowskiego. Bogatsza natomiast jest w szczegóły, nazwiska, rozpiętość czasową oraz w rozmiary samej książki. Obu autorom przyświecał ten sam cel: udostępnić świadomości ogółu postać twórcy przemysłu naftowego przez zamknięcie wiadomości o nim w formę opowieści dla młodzieży.

Niezależnie od większych czy mniejszych ambicji literackich, wybór formy zbeletryzowanej dla tego rodzaju popularnej monografii o postaci historycznej nie jest bynajmniej sprawą łatwą ani prostą, jakby się to na pozór zdawać mogło. Trzeba bowiem pogodzić fikcję opowieści, w której czytelnik staje się niejako świadkiem zachodzących wydarzeń, poznaje okoliczności oraz ich szczególną sytuację — z prawdą historyczną, w której obok ustalonych dat i faktów pozostaje jednak zawsze sporo miejsc pustych, szereg znaków

<sup>1</sup> Nakładem Komitetu uczczenia pamięci Ignacego Łukasiewicza w Krośnie.

<sup>2</sup> Wyd. IV, Gebethner i Wolf, Warszawa 1938.

zapytania i okoliczności nie do odtworzenia. Zbeletryzowany życiorys musi więc być nie tylko rekonstrukcją prawdy historycznej na podstawie materiałów źródłowych, ale i tworem wyobraźni. Istnieje jednak nieprzekraczalna granica między zmysłem i prawdą. Od opowieści historycznej oczekujemy rzetelności w przedstawieniu zasadniczych wydarzeń, celności w charakterystyce centralnej postaci oraz innych postaci, historycznie uchwytnych, biorących udział w akcji. Może natomiast autor swobodnie komponować okoliczności drugorzędne, dyskusje, wmontowane w tok akcji, sytuacje, stworzone dla jej ożywienia czy objaśnienia — o ile tylko nie mają cech nieprawdopodobieństwa. Jest to już sprawa intuicji i rzemiosła pisarskiego autora.

Pierwszą polską powieścią mającą za temat naftciarstwo była *Nafta Sewera* z końca XIX w. Ta zapomniana a wartościową pozycją literacką odegrała zapewne rolę zapładniającą dla opowieści Kossowskiego, o czym świadczyć się zdaje sam tytuł, który u Kossowskiego jest potrojeniem tytułu Sewera.

W opowieści Z. Przyrowskiego również użyty został w istocie tytuł: *Nafta*, przełożony tylko na język obrazowy: *Suiatto z ziemi*. Udatna jest forma tej opowieści o Łukasiewiczu, która w 8 rozdziałach, opatrzonych charakterystycznymi tytułami, stara się przedstawić całość życia wynalazcy i twórcy przemysłu naftowego.

Opowieść Przyrowskiego jest od początku do końca skoncentrowana wokół postaci Łukasiewicza. Operuje ona dużym zasobem szczegółów, zarówno opartych o materiał faktograficzny, jak i dołkomponowanych dla ożywienia toku opowieści, który przed czytelnikiem rozwija się jak barwny film. Zalety książki polegają na właściwej na ogół charakterystyce Łukasiewicza w okresie pracy konspiracyjnej w spisku E. Dembowskiego, a także postawy jego jako więźnia stanu oraz twórcy i organizatora przemysłu naftowego. Właściwie oceniony jest udział i rola trzech pierwszych wspólników w zakresie destylacji oleju skalnego: Łukasiewicza, Zeha oraz Mikolascha. Przez karty książki przewija się również wiele drugo- i trzecioplanowych postaci, których nazwiska i rysy mogą być wylegitymowane przez historyka na podstawie opublikowanych materiałów. Do najlepszych może kart książki należą te, które dotyczą wydarzeń z życia naftowego, jak: praca w destylarni w Ułaszowicach, założenie kopalni w Polance, pierwszego szybu w Bóbrce, pożaru destylarni itd. Widać w tym zarówno dobrą genealogię literacką — poprzez opowieść Kossowskiego sięgającą do *Nafty Sewera* — jak i bezpośredni kontakt autora ze środowiskiem naftowym w krosnieńskim i gorlickim, gdzie do dziś tak żywe są jeszcze stare tradycje polskiego naftciarstwa.

Są jednak w książce Przyrowskiego pewne zasadnicze błędy historyczne i rzeczowe, które są niedopuszczalne nawet w tego rodzaju popularnej opowieści dla młodzieży.

Autor słusznie wprowadza w tok swej opowieści postać Adolfa Jabłońskiego, jednego z najbliższych współpracowników Łukasiewicza na terenie kopalni w Bóbrce i jego następcę na stanowisko dyrektora tej kopalni. Ale Jabłoński nie jest postacią legendarną, wiadomo, kiedy się urodził i umarł. Był młodszy o kilka lat od Łukasiewicza, stąd też nie mógł brać udziału w bitwach pod Stoczkiem i Grochowem i zdobywać tam krzyża *Virtuti* oraz szlif oficerskich — jak podaje autor (s. 125) — gdyż liczył wówczas niespełna 7 lat. Z tych samych powodów nie mógł po powstaniu listopadowym stu-

łować w Yale College wraz z Beniaminem Sillimanem. Nie przebywał też w Ameryce do r. 1854. Natomiast jako student Instytutu Agronomicznego w Marymoncie pod Warszawą został przez władze carskie aresztowany w 1847 r., a po dwuletnim więzieniu — wywieziony na Sybir w żołdactwo, gdzie przebywał 10 lat. Wróciwszy przed powstaniem 1863 r. do Warszawy, wziął udział w walce i dopiero jako emigrant z tegoż powstania wyładował u Łukasiewicza w kopalni bobrzeckiej na stanowisku kierownika technicznego. Do Ameryki zaś był wysłany przez Łukasiewicza dopiero w r. 1873 dla studiowania postępów w zakresie wiertnictwa, które po jego powrocie zastosowano w Bóbrce.

Przyrowski dopuszcza się tego rodzaju zniekształceń faktów, gdyż jest mu to pomocne dla wysunięcia sugestii, jakoby Jabłoński miał w r. 1854 zainteresować prof. B. Sillimana zagadnieniem frakcjonowanej destylacji ropy, podawszy mu wiadomość o polskim wynalazku Łukasiewicza i jego lampie (s. 127-130). Można by przypuszczać — i oczywiście zbadać — czy wiadomości o polskim wynalazku i organizowaniu się w Galicji przemysłu naftowego nie dotarły do Ameryki w latach 1854-1858, stając się jedną z podmiotów dla narodzin — późniejszego co do daty — przemysłu amerykańskiego. Lecz uproszczenie tego zagadnienia przez oparcie go o nieprawdziwe fakty — jest niedopuszczalne. Zresztą okoliczności, które skłoniły Sillimana do przeprowadzenia w 1855 r. laboratoryjnych prób destylacji ropy są znane, a raport jego o tym jest opublikowany. Natomiast nic nie wiadomo o wynalazku lampy przez Sillimana, o czym opowiada Przyrowski. Prymat Polski w zakresie stworzenia przemysłu naftowego jest niewątpliwy — jakkolwiek encyklopedie zagraniczne dotychczas o tym nie wiedzą. Dlatego też obowiązkiem naszym jest gruntowne, źródłowe zweryfikowanie całej polskiej tradycji naftowej, która — jak każda tradycja — obrosła częściowo legendą. Urabianie zaś obecnie fałszywych legend jest ze wszelkich miar niepożądane.

Najwidoczniej dla kontrastu z obszarem zagłębia kroszeńskiego ukazuje Przyrowski zapoczątkowanie zagłębia w Titusville w r. 1859 (s. 133-140). Opowiadanie to jest bardzo sugestywne. Ale choć wiadomo, do jak karykaturalnych form dochodził szal petrolejowy w Ameryce, to jednak w krzywym zwierciadle Przyrowskiego niektóre okoliczności i rysy E. L. Drake'a — którego Ameryka uważa za twórcę swego przemysłu naftowego — zostały zniekształcone. Wprawdzie istotnie Drake przybył do Titusville dla zrobienia majątku. Z amerykańskiej tradycji naftowej nie wynika jasno, czy przybył już z gotowym zamiarem wiercenia na sposób artezyjskich studni solankowych, czy też raczej na miejscu powziął tę myśl, stwierdziwszy dużą ilość wycieków ropy, którą tutaj gromadzono i sprzedawano jako medykament. Niewątpliwie jednak upór Drake'a, który na przekór trudnościom materialnym oraz oporom ze strony otoczenia doprowadził do odwiercenia w sierpniu 1859 r. pierwszego szybu, z którego trysnęła ropa, stawia go w rzędzie głównych pionierów przemysłu naftowego. Jego kariera naftowa, która się kończy na tym dokonaniu, nie wytrzymuje z pewnością porównania z działalnością Łukasiewicza, świadomego twórcy i organizatora przemysłu naftowego. Niemniej postać Drake'a — jaką znamy z tradycji — odbija korzystnie od postaci businessmanów amerykańskich.

Na s. 162 autor mówi o uroczystości odsłonięcia obelisku na miejscu pierwszej kopalni w Bóbrce w r. 1854. Uroczystość tę wiąże z 25-leciem działalności Łukasiewicza, istotnie obchodzonego w Chorkówce 8 sierpnia 1878 r. Tymczasem na tymże pomniku jest data postawienia 4 listopada 1879 r. — a więc w 25-lecie założenia kopalni. Być może, jest to drobny błąd, ale tym bardziej rażący, że autor zamieszcza wśród ilustracji fotografię cokołu obelisku, na którym data ta została wryta.

Nieporozumieniem jest włożenie w usta Łukasiewicza słów, z których wynika, jakoby w r. 1878 nie rozumiał on: „czego oni chcą, ci socjaliści“ (s. 184). Przecież Łukasiewicz — to uczestnik prac konspiracyjnych dla przygotowania rewolucji 1846 r., agent E. Dembowskiego, utopijnego socjalisty, z programem „bezwzględnego uspołecznienia“. W r. 1878 zaś Łukasiewicz znajduje się już niemal u kresu swej drogi, jako założyciel nie tylko przemysłu naftowego, ale na swym terenie inicjator wielu reform, jak: ubezpieczenia społeczne i kasy brackie. Przy tym jest posłem na Sejm, gdzie ustawicznie styka się z wielu problemami kraju. Czyż więc możliwe, by dopiero w czasie swego jubileuszu — i to przypadkowo — zetknął się z problemem istnienia socjalistów i ich programem?

Również poważnym niedopatrzeniem jest umieszczenie fotografii inż. Kazimierza Odrzywolskiego, jednego z pionierów naftowych późniejszego okresu, z objaśnieniem: „Fotografia Łukasiewicza z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku“. Nie wiem, kto był w tym wypadku informatorem Przyrowskiego, ale wystarcza przecież porównać tę fotografię z zamieszczoną nieco dalej fotografią Łukasiewicza, by się przekonać, że podobieństwo polega tu chyba na tym, że obaj pionierzy nosili brodę.

Fotografie zamieszczone na końcu książki są bardzo słabo reprodukowane. Uważam, że w tego rodzaju pracy, ilustrowanej zresztą obficie i niezłe stosownymi do toku opowieści, rysunkami, zamieszczanie fotografii, mających nadać książce pozory monografii — jest zbędne. Poza tym — istnieje dobry obyczaj, zagwarantowany prawem autorskim, że reprodukuje się tylko taki materiał ilustracyjny, na jaki uzyskało się zgodę tego, który materiał zebrał. W tym wypadku materiał reprodukowany przez Przyrowskiego, pochodzi w większej części ze zbioru, przeze mnie dokonanego i — z wyraźnym zastrzeżeniem co do praw autorskich — złożonego w archiwum Instytutu Naftowego w Krakowie.

Mimo tych uwag krytycznych uważam, że książka Przyrowskiego, jako żywa i barwna opowieść dla młodzieży, spełnia dodatnią rolę popularyzatorską. Szkoda tylko, że ma niedociągnięcia historyczne, na które wskazałem.

Książka J. Dębskiego *Ignacy Łukasiewicz* jest popularnonaukową monografią o twórcy przemysłu naftowego. Inspiracją dla ukazania się tej książki był jubileusz 100-lecia nafty, podobnie, jak 75-lecie stało się pobudką dla powstania pierwszej tego rodzaju monografii L. Tomanka, a zaś 95-lecie — dla książki K. Wiśniowskiego *Olej, który idzie z kamienia*<sup>3</sup>.

Każda z następnych prac wyrasta na glebie poprzednich, ale równocześnie przysparza nowych ujęć i wiadomości. Wiśniowski punkt ciężkości swych rozważań przeniósł na naftę, a w szczególności na zagadnienia produkcji ro-

<sup>3</sup> Biblioteka Oświaty Powszechnej, t. VII, Wrocław 1948.

py, problemy ekonomiczne oraz kryzysy naftowe. Dębski zaś ze szczególnym zamiłowaniem i umiejętnością dydaktyczną traktuje zagadnienia chemii naftowej oraz geologii — czy kiedy mówi o teoriach powstania ropy naftowej, czy o złożach ropoносnych w Karpatach, czy zwłaszcza kiedy w sposób niezwykle jasny mówi o procesach destylacji ropy. Łukasiewicz był przede wszystkim chemikiem i główny jego udział w postępie naftciarstwa polegał na tym, że opracował i wciąż udoskonalał metodę rafinacji ropy. Sądzę, że to zapewne skłoniło J. D. Rockefellera, który był sławnym rafinerem, do wysłania swych rzeczoznawców do Łukasiewicza dla zapoznania się z jego metodami rafinacji. Zwroćenie więc przez Dębskiego szczególnej uwagi na zagadnienia chemii naftowej stanowi wartościowy rys jego książki.

Jest ich poza tym sporo. Tak np. rozdział: *Spiskowiec i więzień* — mimo ogólnego potraktowania — dobrze oddaje okoliczności i nastroje rzeszowskie w dobie spisku 1846 r., rolę Łukasiewicza oraz jego talktykę obronną. O ile rozdział ten opiera się w głównej mierze na artykule K. Laskowskiego *Ignacy Łukasiewicz jako spiskowiec i więzień stanu*<sup>4</sup>, to jednak zawiera również pewne nowe szczegóły, dotyczące pobytu Łukasiewicza w więzieniu lwowskim oraz jego stosunku z emisariuszem z Radomia, Leonem Mazurkiewiczem, uczestnikiem spisku ks. Ściegiennego. Tym więcej jest to dla mnie interesujące, że na podstawie innych badań archiwalnych doszedłem do podobnego wniosku. Dębski powołuje się w tych punktach na wybór źródeł zawartych w pracy: J. Sieradzki i Cz. Wycech, *Rok 1846 w Galicji*. Szkoda, że praca ta dotychczas się nie ukazała, gdyż może być z wielu względów interesująca<sup>5</sup>. Wspomniany rozdział w książce Dębskiego uzupełnia lukę, jaka istniała w biografii Łukasiewicza w książkach Tomanka i Wiśniewskiego.

Zyciorys Łukasiewicza obejmuje u Dębskiego również rozdziały o dzieciństwie i latach szkolnych oraz o studiach uniwersyteckich. Nie posiadamy wprawdzie dużo materiałów, dotyczących tego okresu, ale jednak archiwum gimnazjalne w Rzeszowie posiada katalogi szkolne, protokoły czynności gimnazjum, kronikę. Z nich można było wydobyć niejedną fakt, tyczący nie tylko nastrojów w szkole i organizacji spiskowych wśród uczniów, ale również danych, tyczących Łukasiewicza: jego postępów w nauce, rodzinnych stosunkach ucznia. Niejedną z tych szczegółów mógłby zastąpić domysłniki — choć nie raz zupełnie trafne — czynione przez autora. Również w archiwum uniwersyteckim w Krakowie mógł autor znaleźć dane bardziej szczegółowe, dotyczące okresu studiów uniwersyteckich Łukasiewicza. Są tam rodowody farmaceutów, wykazy imienne studentów, wypisy z akt wydziału lekarskiego, z których poznajemy kurs wykładów i ćwiczeń, w jakich Łukasiewicz brał udział. Poznajemy grono profesorów, grono kolegów, z których wielu pozostanie nadal w żywym kontakcie z Łukasiewiczem.

Słuszny jest punkt widzenia autora, że Łukasiewicz przybywa na studia uniwersyteckie ze ściśle skryształizowanymi zainteresowaniami chemią związków organicznych, że ma już za sobą niezawodnie zmuodne próby w zakresie rafinacji oleju skalnego, a może nawet przewidywania co do gospodarczego

<sup>4</sup> „Nafta“, nr 7-8/1953.

<sup>5</sup> W czasie druku tej recenzji ukazała się wspomniana praca nakładem P.W.N. Warszawa 1953.

znaczenia tego surowca. Pośpiech by wrócić do swych prób w laboratorium Mikolascha, mógłby więc także znaleźć uzasadnienie. I tym, jak sędzę, można by wytłumaczyć jego podanie do władz uniwersyteckich o zezwolenie na wcześniejsze ukończenie studiów. Wprawdzie jako motyw podaje Łukasiewicz trudne warunki materialne, znajduje jednak środki na kończenie studiów w Wiedniu. Wiadomo, że jego praca w laboratorium chemii analitycznej na uniwersytecie wiedeńskim zwróciła na niego uwagę prof. Redtenbachera. Zadzierzgnięte wówczas stosunki między profesorem i uczniem przetrwały, skoro Łukasiewicz przysyłał Redtenbacherowi próbki oczyszczonego przez siebie oleju w laboratorium Mikolascha. Dokładne poszukiwania w archiwum uniwersyteckim w Wiedniu mogłyby niejedną kwestię wyjaśnić.

Ostatnim rozdziałom książki, które są poświęcone narodzinom przemysłu naftowego oraz zasługom Łukasiewicza na różnych polach — mimo ciekawych szczegółów, dat, słusznych choć sumarycznych charakterystyk oraz wskazówek bibliograficznych — brak wyrazistej systematyki opracowania. Odpowiednio rozłożone cezury, zastosowanie ściślejszej hierarchii faktów — nadałoby poruszonym tam zagadnieniom bardziej zdecydowane kontury. Milczeniem zbywa autor działalność balneologiczną Łukasiewicza, rozwijającą się równoległe z kopalnią w Bóbrce, a tak dobitnie charakteryzującą jego szerokie horyzonty społeczne i troskę o zdrowie robotnika i miejscowej ludności wiejskiej. Nie wspomina też o rozpoczętej przez Łukasiewicza działalności naftowej na terenie Przemysła, a ledwie zdawkową wzmiankę poświęca działalności na terenie Kłęczan, tak charakteryzującej autorytet Łukasiewicza, jakim się cieszył u ówczesnych nafciarzy, a równocześnie konflikt jego postawy społecznej z postawą ówczesnych polskich businessmenów naftowych. Dębski powołuje na świadectwo różnorodnej działalności Łukasiewicza odgłosy prasy, trybunę sejmową, Wydział Krajowy, Otóż niewątpliwy stał wniosek, że oceny tych zjawisk, dotyczących początków polskiego przemysłu naftowego i działalności Łukasiewicza można dokonać jedynie przez zbadanie właściwych archiwów Wiednia i Lwowa. Pozostaje to nadal otwartym problemem dla przygotowywanej naukowej monografii o Ignacym Łukasiewiczu.

Dębski — dla zaznaczenie kontrastu z dodatnimi rysami, charakteryzującymi początki polskiego nafciarstwa — podaje (s. 84), że Amerykanie w 1829 r. wobec nieoczekiwanego wytrysku oleju skalnego, odprowadzili go do rzeki Cumberland, nie wiedząc, co z nim począć; podaje również (s. 61), że w r. 1876 Mendelejew dziwi się: „Amerykanie nie rozwiązali jeszcze najprostszych zagadnień, dotyczących ropy naftowej — ani chemicznych, ani geologicznych“. Otóż wydaje się, że zjawiska takie, wyrwane z kontekstu wydarzeń naftowych na świecie, bynajmniej jeszcze nie dowodzą naszego prymatu na tym polu. Wiadomo bowiem, że olej skalny był znany człowiekowi od niepamiętnych czasów, zarówno w Azji, w Europie, jak i w Ameryce. Próbowano go używać do rozmaitych celów, nawet i oświetleniowych już od starożytności. Natomiast przemysł naftowy rozwinął się dopiero w drugiej połowie XIX w. Otóż w tym zakresie, tj. w stworzeniu zasadniczych podstaw naukowych i organizacyjnych dla przemysłu naftowego — prymat polski jest niewątpliwy. Ale dowieść tego można tylko w oparciu o dokumenty, daty, współczesne odgłosy prasy oraz przez lojalne zestawienie odpowiadających sobie zjawisk naftowych, zachodzących na różnych kontynentach.

Książkę J. Dębskiego — mimo tych czy innych usterek i niedociągnięć — czyta się z przyjemnością, gdyż wyczuwa się — już po zaznajomieniu się ze *Wstępem* — że autor ma żywy osobisty stosunek do zagadnień nafty i zagadnień społecznych z nią związanych. Są to walory, które czynią tę książkę bardzo użyteczną w rękę czytelnika, dla jakiego Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza ją przeznaczyła.

Jerzy Pilecki

## HISTORIA NAUKI W PARYSKIM PAŁACU WYNAŁAZKÓW

Śpośród instytucji należących do Uniwersytetu Paryskiego specjalne zainteresowanie z punktu widzenia historii nauki budził Pałac Wynalazków (*Palais de la Découverte*). To muzeum nauki i techniki powstało w czasie wystawy powszechnej w 1937 r. Zadanie popularyzacji wiedzy spełnia ono nie tylko przez stałą wystawę najważniejszych wynalazków i odkryć, będącą przeglądem rozwoju i postępu nauki i techniki, lecz także przez pokazy filmów o tematyce naukowej oraz przez odczyty, wygłaszane przez wybitnych przedstawicieli nauki francuskiej i zagranicznej.

W bardzo interesującym odczycie na temat aktualności historii nauki (*L'actualité de l'histoire des sciences*) G. Bachelard, dyrektor Instytutu Historii Nauki w Paryżu, mówi m.in.: „zwidzający nie powinien wchodzić do Pałacu Wynalazków żeby się gapić; powinien on tu przychodzić — i to przychodzić często — ażeby rozumieć. Pałac Wynalazków nie jest muzeum dla gapiów, gdzie się przychodzi w deszczowe dni dla spędzenia czasu. Tu się przychodzi, aby pracować i wzbogacać swój umysł“.

Odczyty wygłaszane w każdą sobotę w Pałacu Wynalazków zajmują się najrozmaitszymi dziedzinami wiedzy. Wiele z nich dotyczy historii nauki. Są one następnie wydawane drukiem w postaci serii książeczek niewielkiego formatu o zawartości przeciętnie 20-30 stron (wyjątkowo 60-80)<sup>1</sup>.

Wszystkie te odczyty, oparte na materiałach źródłowych i opracowane przez wybitnych znawców danego zagadnienia, ukazują w sposób interesujący żmudną drogę myśli ludzkiej na przestrzeni wieków, nieustającą walkę o prawdę naukową, wspaniałe osiągnięcia współczesnej nauki i drogi jej przyszłego rozwoju. Można w nich znaleźć wiele nieznanych lub mało szerszemu ogółowi znanych wiadomości, rzucających nowe światło na dzieje wiedzy ludzkiej. Mimo naukowego charakteru wykłady te napisane są językiem jasnym i zrozumiałym, nie nużą słuchacza czy czytelnika, w sposób zaciękawiający wciągają go w istotę zagadnienia, nawet jeżeli się spotyka z nim po raz pierwszy.

Nie mając możliwości omówienia wszystkich tych odczytów ograniczamy się do podania tytułów niektórych dotychczas wydanych książeczek.

Tak więc z dziedziny historii matematyki wydano: *Geometria rzutowa we Francji od Desarguesa do Poncelaeta, Nowe odkrycia dotyczące matematyki*

<sup>1</sup> Seria nosi tytuł: *Université de Paris. Les Conférences du Palais de la Découverte, Histoire des sciences, Série D.* Zapoczątkowana została w r. 1954 i do r. 1958 ukazało się ponad 50 tomików. Wydaje je Librairie du Palais de la Découverte.